

Pisz do mnie na Łódź!

**ŻYCIE KULTURALNE I TOWARZYSKIE
W TYMCZASOWEJ STOLICY**

**Małgorzata
Czyńska**

MARGINESY



[...] przyszło mi na myśl wasze miasto, które jedni zwą złym miastem, inni stolicą Polski robotniczej, a które dla mnie, od pierwszej chwili zetknięcia się z nim, było miastem dobrym, gdzie często przytułek polityczny i artystyczny znajdowałem, właśnie dlatego, że się tu powietrzem pracy i proletariackiej tężyzny oddychało.

Leon Schiller,
„Łódź Teatralna” 1946/1947, nr 1

Podróż zatłoczonym pociągiem,
Łódź, 1945

SPIS TREŚCI

Nasza jest Łódź	9
Złe miasto	27
Na froncie kultury	44
Ziemia obiecana	63
Bo ja jestem z Warszawy	82
Imperium Czytelnika	92
Dom literata	106
Artyści do przemysłu	126
Muzeum Sztuki	143
Teatr	155
Epoka schillerowska	168
Scena Poetycka. Bitwa o <i>Elektrę</i>	180
Kamera, akcja!	198
<i>Zakazane piosenki</i>	215
Upływ krwi. Koniec stołecznej Łodzi	222
Przypisy	229
Wybrana bibliografia	240
Wykaz źródeł ilustracji	245

NASZA JEST ŁÓDŹ

Ruch na ulicach Łodzi wzmagał się już od początku stycznia 1945 roku. Do uszu mieszkańców miasta coraz częściej, coraz wyraźniej dochodził warkot radzieckich samolotów. Co zapobiegliwsi poddani Hitlera ładowali na ciężarówki dobytek – pościel i meble – i całymi rodzinami opuszczali Litzmannstadt, bo taką nazwę, wcielona do III Rzeszy, Łódź otrzymała w 1940 roku, na cześć niemieckiego generała Karla Litzmanna i jego sukcesu w walce z Rosjanami w okolicy pobliskich Brzezin w czasie pierwszej wojny światowej. Ci mniej zapobiegliwi albo pewni siły rodzimej armii zwlekali, bo skoro nie ma oficjalnego nakazu ewakuacji, to trzeba czekać i ufać. Przecież niedawno, 12 stycznia, Arthur Greiser, niemiecki dygnitarz, zapewniał, że „zgodnie z nieugiętą wolą Führera kraju tego nie zdepcze ani jedna stopa bolszewicka”¹. Dwa dni później wojska I. Frontu Białoruskiego rozpoczęły natarcie z przyczółków nad Wisłą w kierunku Kutna i Łodzi. 17 stycznia sowieckie jednostki otrzymały rozkaz zdobycia Łodzi. Dziesięciokrotna przewaga liczebna i szybka ofensywa Armii Czerwonej postawiły dowództwo niemieckie na straconej pozycji. Po przyjeździe do Łodzi namiestnik Kraju Warty nakazał wywieźć z miasta urządzenia fabryczne. Wieczorem pod kryptonimem „Frundsberg” ogłoszono ostateczną ewakuację ludzi i mienia.

PISZ DO MNIE NA ŁÓDŹ

Niemcy w popłochu pakują walizki i tobołki, w panice wstają od stołów, zrywają się z pościeli – nikt już nie myśli o sprzątaniu, o myciu naczyń, ślaniu łóżek. Niemiecka potrzeba porządku bierze w łeb w obliczu nadchodzących Sowietów. Przy tych stołach usiądą niebawem powracający do Łodzi Polacy, repatrianci ze Wschodu czy szukający dachu nad głową Warszawiacy. Zauważą nieład po pospiesznym pakowaniu się, talerze na stołach, brudne naczynia w zlewach, zaschniętą kawę na dnie kubków, gazety, dokumenty i fotografie walające się po podłodze. W urzędach płomienie pochłaniają tajne akta. Dezorganizacja tej dotąd bez zarzutu działającej urzędniczej i wojskowej maszyny jest całkowita.



Ulica Piotrkowska, 1944

„Żadnego rozkazu ewakuacji – wspominał łódzki Niemiec, Edward Ziegler. – Dowództwo wojenne nie udziela informacji. Kierownik organizacji ewakuacji i cały jego sztab są całkowicie pijani. Na dworcach tłoczą się masy ludzi, walcząc o miejsce w jeszcze planowo kursujących pociągach. Przywierają do dachów i schodów. Jest przejmująco zimno. Wielu zamarza”². Ludzie ciągną po śniegu walizki na sznurkach. Wielu zginie po drodze z zimna, głodu, od sowieckich kul i bomb. Rozkaz o ewakuacji Litzmannstadt przyszedł zdecydowanie za późno. Nocą nad miastem pojawiają się samoloty, gaśnie światło. W ramach likwidacji więzienia na Radogoszczy hitlerowcy mordują półtora tysiąca więźniów. Następnego dnia już



Ulica Piotrkowska, do Łodzi wkroczyły oddziały Armii Czerwonej,
19 stycznia 1945

nie ukazuje się kolejny numer gazety „Litzmannstädter Zeitung”, a po kolejnych kilkunastu godzinach do miasta wjadą pierwsze radzieckie czołgi.

„19 stycznia o szóstej rano – zaledwie świtało – na opustoszałej ulicy Gdańskiej pojawił się pierwszy żołnierz z pepeszą. Wydawał się malutki – sam jeden, zagubiony. Ktoś wybiegł, dał mu kwiatek, ośmielili się i inni. Żołnierz sowiecki szedł sam środkiem jezdni, w jednej ręce trzymał pepeszę, a w drugiej jakieś kwiaty i papierosy. Zniknął gdzieś przy Wólczańskiej. Tymczasem na ulicy pojawiło się coraz więcej ludzi – w każdej bramie stało parę osób. Zrozumiałem, że to już!” – wspomina przewodniczący Tymczasowego Komitetu Obywatelskiego³.

Jakub Poznański, więzień łódzkiego getta, notuje: „Dziś o godzinie jedenastej przed południem przyszła upragniona chwila: Jesteśmy wolni!”⁴. Niektórzy przechodnie zrywają tabliczki z niemieckimi nazwami ulic. W ponemieckich już urzędach Polacy wycinają żyłetkami swastyki z czerwonych flag, doszywają pasy z prześcieradeł i tak tworzą biało-czerwone. Wyczuwa się jednak niepewność. Jakub Poznański relacjonuje: „Koło godz. 14-tej poszedłem z żoną i córką do naszego starego mieszkania przy ul. Andrzeja. [...] Muszę zaznaczyć, iż wśród ludności widać było nastrój niezdecydowania, nie wierzono, iż Niemcy tak nagle opuścili miasto. Każdy bał się ich powrotu. Ja pierwszy i jedyny, bo nikt nie poszedł za moim przykładem, kiedy zrzuciałem wszystkie niemieckie napisy napotkane po drodze. [...] Chodziliśmy ostentacyjnie z gwiazdami na piersiach i byliśmy pierwszymi Żydami, którzy pojawili się w ten sposób na mieście. [...] W naszym domu urządza ta sama dozorczyńca, która się bardzo ucieszyła, nas zobaczywszy. Mieszkanie zastałem próżne, mieszkający jacyś urzędnicy poczty wyjechali. Dozorczyńca powiedziała, iż nasze meble wywieziono, a wstawiono bardzo liche graty. Wróciliśmy do obozu”⁵.



Żołnierze Armii Czerwonej na ulicach Łodzi, 19 stycznia 1945

Wieczorem ulicą Pomorską uroczyście wkraczają do miasta oddziały Armii Czerwonej. Na ulicach tłumy Łodzian wciskających żołnierzom kwiaty, papierosy, jedzenie. Młoda kobieta biegnie ze szklanką herbaty w dłoniach, którą podaje oficerowi. Ten przystaje, pije, po czym rusza dalej i nagle pada... Ciało Józefa Majewskiego podstępnie otrutego przez Niemkę zostanie umieszczone w trumnie ze szklanym wiekiem i wystawione na widok publiczny na Placu Wolności. Na tym samym placu chowani są w ziemnych grobach czerwonoarmiści polegli przy wyzwaniu miasta.

Jeśli przedwojennym urzędnikom i działaczom miejskim wydaje się, że od ręki zaprowadzą porządek na ulicach i zapewnią

bezpieczeństwo w mieście, to są w błędzie. O „zabezpieczenie miasta” natychmiast zadbali żołnierze sowieccy. Wprawdzie Łodzianie już 19 stycznia ruszyli do magistratu, obsadzali komisarjaty, w piwnicach organizowali prowizoryczne więzienia dla Niemców (raz po raz słyhać było o pobiciach, a nawet linczu). Z miejsca zaczął się szaber na terenie dawnego getta i w mieszkaniach, sklepach i magazynach pozostawionych przez Niemców. „Polacy-chrześcijanie w dalszym ciągu grabią majątek getta. Nie tylko wyciągają tak zwane ciuchy, meble i inne utensylia domowe z pozostałych nieograbionych mieszkań żydowskich, ale grabią też resorty i miejsca magazynowania różnych bogactw. [...] Nie ma takiej siły, która mogłaby utrzymać ludność w karbach”⁶ – zauważa Jakub Poznański. Ale jeszcze tego samego dnia miejscy aktywiści dowiadują się, że Łódź ma już urzędowy nadzór. „Okolo czwartej po południu postanowiliśmy nawiązać kontakt z władzami wojskowymi – opowiadał Mieczysław Kosiński. – Pojechaliśmy więc na plac Wolności, do gmachu dawnego magistratu. Tam zatrzymali nas dwaj wojskowi, wypytujac szczegółowo, kim jesteśmy. [...] Naszą czwórkę – inżyniera Jerzego Krzyżanowskiego, Napoleona Konstaniaka, Aleksandra Gasparskiego i mnie zawieźli na Kilińskiego 152. Było tam wielu oficerów sowieckich. [...] Odnosili się do nas bardzo nieufnie, z trudem udało nam się ich przekonać, że działamy zupełnie samorzutnie, w poczuciu obywatelskiego obowiązku, a nie z rozkazu jakiejś nielegalnej władzy, że nie mieliśmy żadnych kontaktów z wrogimi ugrupowaniami politycznymi i żadnych dyrektyw «z góry». [...] Nazajutrz zwołaliśmy większą naradę z udziałem przedstawicieli najróżniejszych środowisk zawodowych. Nagle: krzyk na ulicy, na schodach i – w progu stanął pierwszy oficer polski. Był to [płk Ignacy] Loga-Sowiński. [...] Wziął udział w naszych obradach. Powiedział, że dobrze, iż zapoczątkowaliśmy jakąś pracę porządkową, ale na Ogrodowej 15 urzęduje już komisarz

[Kazimierz] Mijał i wszyscy tam się zgłaszają. Tam też zaczęły się organizować właściwe władze”⁷.

Pułkownik Armii Ludowej Ignacy Loga-Sowiński jest pełnomocnikiem Rządu Tymczasowego na obszar województwa łódzkiego. Do Łodzi zjeżdża 20 stycznia 1945 roku z grupą operacyjną członków Polskiej Partii Robotniczej, z miejsca organizuje nowe władze i zaprowadza nowe porządki.

W raporcie dla Komitetu Centralnego partii pisze:

Nie sposób opisać tego, co się tu dzieje. Byłem w Lublinie podczas wkroczenia Armii Czerwonej i Wojska Polskiego. Byłem także na Pradze. Nie może być żadnego porównania. Tak powszechny entuzjazm, spontanicznie zrodzony, może tylko wskrzeszać stolica polskiego proletariatu – Łódź. [...] Opowiadali mi oficerowie Armii Czerwonej, że ludność obnosiła ich i całowała. Rano w niedzielę pierwsza czynność moja było dostać się do drukarni i odbić pierwsze obwieszczenie. Ponieważ nie mogłem wyjechać samochodem, postanowiłem przejść pieszo z Grand Hotelu na Piotrkowską 86. Byłem jednym z pierwszych [żołnierzy] w mundurze polskim. Jak tylko pojawiłem się na ulicy, natychmiast zbiegła się masa ludzi i odwaliłem pierwszą masówkę uliczną. Rzucano mną w górę. Witali entuzjastycznie. Spotkałem wielu znajomych. Nastąpiło całowanie, żeby tylko ze znajomymi. [...] Takich masówek, zanim dostałem się na miejsce, było pięć.

Następnie udałem się do komendanta miasta [gen. Porfirija Furta], ale już samochodem. Na Piotrkowskiej ludzie gonili za samochodem i rzucali kwiaty, wznosząc okrzyki: „Niech żyje Polskie Wojsko! Niech żyje Polska, nasi żołnierze!”. Przed gmachem komendy miasta zebrany tłum wyrwał

mnie i innych oficerów z samochodu. Zaczęli rzucać w górę, wznosząc okrzyki.

W drodze do pałacu Poznańskich, do którego jechałem, by go zająć na siedzibę Pełnomocnika Rządu, na placu Wolności zebrany tłum ludzi zablokował mi drogę i zażądał, by do nich przemówić. Nie było rady. Musiałem wdrapać się na samochód i gadać. Operatorzy filmowi, którzy tam byli, natychmiast skorzystali z okazji. [...]

Do pracy zgłosili się wszyscy. Przeprowadziłem rozmowy z lekarzami, którzy z miejsca przystąpili do pracy, z pracownikami sądowymi [...], spółdzielcami, kupcami, majstrami fabrycznymi, nauczycielami i w końcu z działaczami TUR [Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego], związków zawodowych, Stronnictwa Demokratycznego, PPS, PPR. Między innymi omówiono przygotowanie manifestacyjnego zgromadzenia, nazajutrz o godzinie 14.00 w sali sportowej parku Poniatowskiego.

Zgromadzenie odbyło się przy udziale około 30 tysięcy ludzi. Sala mieści tylko 12 tysięcy. Kilka minut po drugiej podjeżdża nasza kolumna. Już na ulicy Anny [ulica Adama Mickiewicza na odcinku przy Parku Poniatowskiego] tłumy ludzi witają nas entuzjastycznie. Wjeżdżamy do parku. Kolumna zatrzymuje się. Dalszy przejazd staje się niemożliwy. Około 15-tysięczna masa ludzi, która nie pomieściła się w sali, nie przepuszcza samochodów. Postanowiłem wyjść z auta. [...] Błyskawicznie zostałem oderwany od ziemi i niesiony ponad głowami tysięcy ludzi. Wrywałem się, prosiłem, by mnie puścili, ale nic nie pomogło. Tak dobiłem do sali. [...]

Zgromadzenie uchwaliło wysłanie depeusz do marszałka Stalina, marszałka [Gieorgija] Żukowa, dowódcy I Białoruskiego Frontu, który wyzwolił Łódź, prezydenta KRN

[Krajowej Rady Narodowej] – obywatela [Bolesława] Bieruta, wodza naczelnego Wojska Polskiego – generała broni [Michała] Roli-Żymierskiego, i premiera Rządu Rzeczypospolitej Polskiej [Edwarda] Osóbki-Morawskiego. Wiec zakończono odśpiewaniem *Roty* i *Międzynarodówki*. [...]

Łódź cała, niezniszczona. Przemysł uruchamiamy. Mało węgla i to będzie dla nas problem. Uruchamiamy pismo codzienne „Wolna Łódź”. [...] Odbyłem naradę partyjną. [...] Wszystkie dzielnice są już obsadzone i mają własne lokale. Na czwartek robimy konferencję delegatów i poborców fabrycznych, działaczy związków zawodowych i partyjnych robotników.⁸



Wiec po ogłoszeniu zwycięstwa nad III Rzeszą, Łódź, 9 maja 1945



Pochód pierwszomajowy, Łódź, 1 maja 1945

Mundur Wojska Polskiego wywołuje u Łódzian radość, dumę i wzruszenie. Fakt, że orzełek na rogatywkach utracił koronę, na razie nie gra najważniejszej roli. Co do czerwonooarmistów, niejeden Łódzianin podziela zapewne to, co powiedział Kazimierz Brandys: „Jedynym oparciem dla mnie w złych myślach, w grozie były miliony żołnierzy z czerwonymi gwiazdami na czapkach. Pierwsza armia, której udało się powstrzymać napór hitlerowski”⁹. „Oni nas nie wyzwolili, ale uratowali nam życie”¹⁰, stwierdzi Paweł Hertz.

Najważniejszy jest powrót do pracy, do życia, do poczucia normalności. Tadeusz Męczyński, warszawski księgarz, opisał wygląd łódzkiej ulicy: „Domy całe, tramwaje jeżdżące po ulicach, sporo ludzi, sklepy ziejące pustką. Szyby powybijane przez szabrowników. Trudności organizacyjne. [...] Na ulicy Piotrkowskiej lokowały się nowo powstające urzędy, redakcje pism, kawiarnie”¹¹.

Dzień po wiecu w Parku Poniatowskiego rusza rozgłośnia łódzka Polskiego Radia. Na razie w mocno okrojonej wersji, po partyzancku, bo przecież Niemcy, wycofując się z miasta, zniszczyli radiostację przy ulicy Narutowicza 130 (Łodzianie długo się nią nie nacieszyli, gdyż piękny nowy gmach dostali w marcu 1939 roku, tuż przed wybuchem wojny), ale radiowcy już zaadaptowali do swoich potrzeb prywatne mieszkanie przy ulicy Kościuszki 40. Pod głośnikami przed siedzibą rozgłośni gromadzą się tłumy, żeby wysłuchać komunikatów z frontu. 30 stycznia radio nadaje pierwszą powojenną audycję, a głośniki są już na ulicy Piotrkowskiej. Jadwiga Cedrowska, spikerka radiowa, wspominała, jak po pięciu latach wróciła do Łodzi:



Siedziba rozgłośni Polskiego Radia w Łodzi, 1945

Zamiast pięknego budynku z napisem „Polskie Radio Łódź” zastałam kikuty wysadzonych w powietrze ścian i w gruzach „serce” Rozgłośni – amplifikatornię. Ale radio łódzkie już żyło w prywatnym domu [...]. Spotkali się tam wszyscy, którzy przeżyli wojnę. [...] Zgłosili się też nowi technicy, aby odbudować zniszczony przez okupanta gmach rozgłośni przy ulicy Narutowicza. [...] Studio spikera urządzono w małym pokoiku [...], obok, w niewiele większym, zrobiono amplifikatornię. Radio na Kościuszki zaczęło emisję centralnego programu, oczywiście tylko na uliczne głośniki, niemal w drugi dzień po wyzwoleniu. Kiedy stawiałam się do pracy 13 marca, powitał mnie już trwający na posterunku [przed wojną pracownik Polskiego Radia Łódź] Zdzisław Suwalski.

[...] Nadawaliśmy więc komunikaty z frontu i wezwania do obywateli, aby zgłaszali się do pracy w różnych organizujących się instytucjach, biurach i fabrykach. Wzywaliśmy do pracy lekarzy i pielęgniarki. Komunikaty przeplataliśmy muzyką z płyt, uratowanych z pożogi wojennej, a wypożyczonych od znajomych z Łodzi bądź przywiezionych przez kolegów z rozgłośni w Lublinie. Najmilszym „przebojem” była piosenka *Gdzie idziesz, Wojtuś*. Płytę tę dostarczył nam Igor Sikirycki. Nieustannie użytkowana, zdarta była do niemożliwości; podobnie była wyeksploatowana *Piosenka o mojej Warszawie*, skomponowana i wykonywana przez braci Harrisów, jeden z głośniejszych szlagierów pierwszych powojennych lat. [...]

W kilka tygodni później dorobiliśmy się drugiego studia na parterze budynku, skąd mogliśmy już prezentować programy na antenie ogólnopolskiej. [...] Mogliśmy wreszcie na cały kraj zawołać, że to my, Polskie Radio Łódź, wita znowu wszystkich słuchaczy!¹²

Zaraz po wyzwoleniu dziennikarze Henryk Rudnicki i Edward Uzdański zabierają się do robienia gazety. Pierwszy numer dziennika „Wolna Łódź” mieszkańcy miasta otrzymują do rąk 24 stycznia. Cena wynosi 20 groszy. Gazeta ma zaledwie dwie strony, ale to przecież dwie strony tekstu w języku polskim, dwie strony po pięciu latach milczenia. Redakcja gazety na pierwszej stronie ogłasza, że „poszukuje współpracowników, literatów, reporterów, dziennikarzy i siły pomocnicze: sekretarki, stenotypistki, buchalterów, radystów (możliwie ze znajomością języka rosyjskiego)”¹³. Chętni mają zgłaszać się na Piotrkowskiej 86, od dziesiątej do pierwszej po południu. Redaktorem technicznym gazety zostaje początkujący aktor, działacz społeczny i kulturalny Zygmunt Nowicki.

Uruchomiono gazownię i elektrownię miejską. Szybko zorganizowały się szkoły i przychodnie. 25 stycznia ruszyły pierwsze tramwaje, jeszcze nieliczne z powodu konieczności oczyszczenia torowisk i, przede wszystkim, braku węgla, a pasażerów nadal obowiązywały niemieckie bilety. Otwierają się kina – Bałtyk, Polonia, Przedwiośnie, Wolność.

Skrzypek Bronisław Ligęza skrzykuje muzyków filharmonii, rozklejając na ulicach kartki z ręcznie pisanymi informacjami o tworzącym się zespole, a nawet chodzi po mieście i wypatruje osób niosących instrumenty. Pod koniec stycznia 1945 roku odbywają się próby trzydziestoosobowego zespołu. Jego członkowie ćwiczą w mieszkaniu Ligęzy w kamienicy przy ulicy Daszyńskiego (dziś Tuwima), a ponieważ miejsca jest niewiele, próby odbywają się w sekcjach. Jest tak zimno, że muzycy grają w rękawiczkach z odciętymi palcami. Dyrektorem Filharmonii Łódzkiej zostaje uznany dyrygent Zdzisław Górzynski. Kiedy 15 czerwca tego roku filharmonicy dadzą inauguracyjny koncert w sali Kina Bałtyk przy ulicy Narutowicza 20 (gmach Filharmonii był poważnie zniszczony, a kino mieściło się w podwórzu), Łódź będzie oficjalnie uchodzić za kulturalną stolicę

kraju. Jak do przysłowiowej ziemi obiecanej, ściągną tu wydawnictwa książkowe, redakcje gazet, teatry, filmowcy, naukowcy, pisarze.

A jeszcze wcześniej, 8 marca 1945 roku, w Sali Towarzystwa Śpiewaczego „Lutnia” przy ulicy 11 Listopada odbywa się pierwsze przedstawienie teatralne, rewia pod znamienym tytułem *Nasza jest Łódź*. Grają dawni aktorzy Teatru Popularnego, na czele z jego przedwojennym dyrektorem, reżyserem i aktorem Józefem Pilar-skim, ktoś pochodzi z Główna, ktoś z Warszawy. Teatralne garde-robry świecą pustkami, aktorzy występują więc w tym, co mają na sobie. A mają niewiele. Wszyscy po wojnie ubodzy, ubrani byle jak, o frakach czy smokingach znanych z przedwojennych scen teatrzyków rewiowych nie ma co marzyć. „Poradziłem, aby wszyscy wchodzili na scenę tak, jak przyszli do Łodzi: półbosi i obdarci, z tobołkami, ze szczątkami walizek”¹⁴, wspomina Pilar-ski. Publiczność jest poruszona; na widok nędznie odzianych aktorów z tobołkami widzowie głośno płaczą. Słowa piosenek też wyciskają łzy.

Jedno jest miasto najpiękniejsze z wszystkich miast,
Co to jak słońce zaćmi milion gwiazd,
Gdzie las kominów strzela dumnie w nieboskłon,
Gdzie serca i maszyny wspólny mają ton.

Kocham to miasto i za innych nie dam sto,
Kocham melodię, którą mury fabryk drżą,
Czar twój upaja mnie,
Kochane miasto me. Osnute dymów mgłą.

To nasza Łódź,
Miasto pracy w radosnej piosence. To nasza Łódź,
Nućcie z nami i starzy, i młodzi, piosenką tą
Oddajmy hołd naszej Łodzi.

Jedno jest miasto, co muzyką dziwną brzmi,
Zewnątrznie brzydkie, ale wewnątrz złotem lśni,
Do tego miasta wzywam ciebie, miły, wróć,
To dziwne miasto nosi dziwną nazwę Łódź.¹⁵

„Teksty pisane na kolanie nie miały oczywiście większej wartości artystycznej, ale uczuciową – ogromną”¹⁶, stwierdził Pilariski. „Szmira, ale wzruszająca” – wspominali organizatorzy rewii. Publiczność wypełniała szczelnie salę, zabrakło miejsc siedzących, chętni podpierali ściany, nie można było zamknąć drzwi. Ludzie łaknęli rozrywki i normalności, mimo że wojna wciąż jeszcze trwała.

Adolf Rudnicki w napisanym po latach opowiadaniu *Ojczyzna* tak wspomina tamten czas w Łodzi:

Niełatwo zapomnieć wiosnę i lato 1945 w N. Przeklęta niech będzie wojna, ale lata, które następują po niej, są niezwykle. Nie tylko ziemia opita krwią rodzi obficie, ale wszystko, co chodzi po ziemi, oddycha inaczej! Po latach nieżycia otwarły się oto bramy życia! Nabrało ono smaku jak po powrocie z cmentarza. Płacząc, ludzie radowali się, a radując, płakali. Wstydząc się, czuli się przecież szczęśliwi. Środkiem ulicy P. dzień w dzień ciągnęły małe wózki z dobytkiem, pchane ręką świeżo wyswobodzonych więźniów, jeńców. W środek tych małych nędznych wózków wbite były sztandary o barwach narodowych; na pierwszym miejscu był sztandar, dopiero potem zaczynał się człowiek. O każdej godzinie dnia na środku ulicy ludzie ludziom otwierali ramiona i wybuchali płaczem, ale już następna chwila zmywała płacz z ich twarzy. Na małej uliczce Moniuszki mieszkali żołnierze ze wszystkich stron świata. Czerwona Armia uwolniła ich

NASZA JEST ŁÓDŹ

z obozów, ale na drodze do ich ojczyzny leżała jeszcze wojna. Mała uliczka Moniuszki słyszała słowa Pokój, Braterstwo, przyjaźń Narodów – we wszystkich językach świata. Chwała tej naszej naiwności!¹⁷